MAGDALENA WITKIEWICZ

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO



flow

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

MAGDALENA WITKIEWICZ

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO



flow

Projekt okładki oraz ilustracje w książce:
Andrzej Lademann z wykorzystaniem narzędzi AI

Redakcja:
Karolina Tuszyńska

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej:
Andrzej Lademann / komart.com.pl

Korekta:
Anna Żochowska

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych. Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I, Gdańsk 2026

Copyright © 2026 by Magdalena Witkiewicz
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-236-9
ISBN 978-83-8364-256-7 (wersja z barwionymi brzegami)

Druk i oprawa:
Abedik SA

flow

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk
wydawnictwoflow.pl

Mai Witkiewicz

Znam Cię niemal całe Twoje życie i przez te wszystkie lata
stałaś się dla mnie po prostu kimś bardzo bliskim.

Podziwiam to, jaka jesteś zaradna, silna i jak często
potrafisz wszystko ogarnąć. Ale właśnie dlatego
chcę Ci przypomnieć, że nie zawsze musisz.
Nie wszystko trzeba brać na siebie.

Ta książka jest dla Ciebie. Love.



1.

Na początku listopada Gdańsk miał tę szczególną właściwość, że człowiek wychodził z domu przyzwoicie ubrany, a gdy wracał, wyglądał tak, jakby przez pół dnia ratował dobytek podczas powodzi. Helena nie lubiła listopada. Tego ranka padało od samego świtu, a krople spływały po wysokich oknach kamienicy tak gęsto, że kamieniczki po przeciwnej stronie ulicy sprawiały wrażenie, jakby ktoś je namalował akwarelą, a potem, zanim farba zdążyła wyschnąć, przesunął po wszystkim mokrą dłonią. Stała przy oknie z filiżanką herbaty i patrzyła na podwórze wyłącznie dlatego, że właśnie tak usytuowane było okno. Gdyby wychodziło na ścianę, patrzyłaby na ścianę. Gdyby wychodziło na śmietnik, patrzyłaby na śmietnik, chociaż akurat i tak częściowo widziała go z okna i wcale nie uważała tego za powód do rozpaczy. Człowiek, który mieszkał w starej kamienicy przez większą część życia, nauczył się, że widok jest sprawą drugorzędną. Najważniejsze, żeby okna były szczelne, sąsiedzi w miarę normalni, a ktoś z administracji odbierał telefon, kiedy pęknie rura.

Na podwórze wjechał biały samochód dostawczy i zatrzymał się tak, że zablokował pół przejazdu.

Helena zmarszczyła brwi. Nie interesowało jej to zbytnio, ale musiała przyznać, że kierowca stanął fatalnie.

Po chwili z bramy wyszła Irena, w kapciach i pikowanej kurtce narzuconej na domowy sweter. Helena nawet z trzeciego piętra widziała, że Irena coś mówi. Nie musiała słyszeć, żeby wiedzieć, co. Irena miała ten rodzaj gestykulacji, który pozwalał odtworzyć treść rozmowy bez znajomości języka. Najpierw wskazała samochód, potem bramę, potem okna kamienicy, następnie pokazała obiema rękami szerokość przejazdu, a na koniec położyła dłoń na piersi, najwyraźniej zapewniając kierowcę, że ona oczywiście nie ma nic przeciwko, tylko gdyby przypadkiem musiała przyjechać karetka, straż pożarna albo zakład pogrzebowy, to będzie problem.

Helena z zainteresowaniem śledziła tę scenę. Do czasu, gdy Irena uniosła głowę. Wtedy szybko odsunęła się od szyby.

To było absurdalne. Była we własnym mieszkaniu, mogła stać przy własnym oknie i patrzeć na własne podwórko, ile tylko chciała. Mimo to zrobiła dwa kroki w stronę stołu, poprawiła serwetkę pod cukiernicą, która wcale nie wymagała poprawiania, a po chwili wróciła. Tym razem ustawiła się trochę z boku. Za firanką.

Z samochodu wyciągano pudła.

A więc jednak.

Mieszkanie po starszym sąsiedzie miało nowego właściciela.

Od jego śmierci stało puste prawie pół roku. Helena nie lubiła pustych mieszkań. Cisza zza ściany przypominała o rzeczach, o których człowiek niekoniecznie chciał pamiętać przy porannej herbacie. Zwłaszcza kiedy miał prawie osiemdziesiąt lat i coraz częściej łapał się na tym, że ludzie, których znał „od zawsze", wcale już nie byli na zawsze, tylko w pewnym momencie, ot tak, można było ich odwiedzać tylko na cmentarzu.

* * *

Na podwórko weszła Celina. Miała parasol, rękawiczki i jasny płaszcz, który zupełnie nie nadawał się na taką pogodę, ale Celina od dawna uważała, że pogoda jest kwestią, która zdecydowanie nie powinna wpływać na garderobę. Zatrzymała się przy samochodzie, powiedziała coś do Ireny i obie spojrzały w stronę bramy. Po chwili pojawił się Gienek, trzymając w ręku miotłę.

– Jakby człowiek nie miał nic lepszego do roboty – mruknęła Helena do siebie.

Nie sprecyzowała, którego człowieka ma na myśli.

Drzwi samochodu otworzyły się ponownie i dwóch młodych mężczyzn wyjęło kolejne kartony. Jeden był opisany dużymi literami „KUCHNIA", drugi „KSIĄŻKI", trzeci nie miał żadnego napisu. Gienek podszedł i spróbował podnieść ten największy, zapewne po to, by udowodnić, że siedemdziesiąt kilka lat to nie wiek, tylko stan ducha. Pudło przesunęło się może o centymetr. Gienek coś powiedział, poklepał je dłonią i odszedł, kręcąc głową z dezaprobatą.

I wtedy pod bramą zawarczał motocykl.

Usłyszała go, zanim zobaczyła. Skrzywiła się. Do tej pory okolica wydawała się spokojna.

Dźwięk odbił się między kamienicami, wypełnił podwórze i w kilka sekund sprawił, że wszystkie inne odgłosy gdzieś zniknęły. Irena odwróciła się pierwsza. Celina zrobiła krok w tył. Gienek natomiast przechylił głowę z zainteresowaniem.

Motocykl zatrzymał się przed bramą i mężczyzna zdjął kask.

Helena przysunęła się do szyby – zapomniała, że absolutnie jej nie interesuje, co się dzieje na zewnątrz.

Mężczyzna był wielki.

Nie wysoki. Wielki. Chociaż wysoki zapewne też, ale to szerokie ramiona rzucały się w oczy jako pierwsze. Zdjął rękawiczki i dostrzegła jego wytatuowane dłonie, a kiedy rozpiął czarną kurtkę, okazało się, że na szyi ma kolejne wzory.

Zdecydowanie jej to nie pasowało.

Oczywiście uważała się za osobę światłą i tolerancyjną. Człowiek wszak miał prawo robić ze swoją skórą, co chciał. Naturalnie. Żyli w wolnym kraju. Nie będzie przecież zrzędliwą staruszką, która krytykuje młodzież za każdą dziurę w spodniach, kolczyk czy zielone włosy. Zresztą ten mężczyzna do młodzieży już raczej nie należał. Mógł mieć koło czterdziestki. Może trochę mniej. Trudno jej było ocenić.

Podszedł do samochodu i bez większego wysiłku podniósł pudło, którego Gienek przed chwilą nie zdołał ruszyć.

Gienek zaczął mu coś tłumaczyć. Mężczyzna słuchał – wydawałoby się – z zainteresowaniem.

To akurat nie pasowało do jej pierwszego wrażenia, bo ktoś wyglądający w ten sposób powinien, przynajmniej według wszystkich filmów kryminalnych, które oglądała Celina i potem szczegółowo opowiadała innym, być raczej niecierpliwy, opryskliwy i najlepiej poszukiwany przez policję. Tymczasem ten stał z ciężkim kartonem w rękach i najwyraźniej cierpliwie czekał, aż Gienek skończy wskazywać coś palcem.

Irena już do nich dołączyła.

Oczywiście.

Helena nie słyszała ani słowa, widziała natomiast, jak sąsiadka najpierw wskazała na swoje okno, potem na drzwi wejściowe, następnie na domofon, a na końcu na śmietnik. Zapewne w ciągu dwóch minut przekazała nowemu mieszkańcowi regulamin budynku, terminy wywozu odpadów, nazwiska lokatorów, historię remontu dachu i informację, kto się do kogo nie odzywa.

Celina natomiast stała pod parasolem i patrzyła.

Helena pokręciła głową z dezaprobatą. Można było przecież zachować trochę dyskrecji.

Odeszła od okna, zabrała filiżankę do kuchni, opłukała ją, przetarła blat, którego przecierać oczywiście nie trzeba było i dopiero wtedy przypomniała sobie, że natychmiast powinna zejść na dół po listy.

Oczywiście nie dlatego, że chciała zobaczyć nowego sąsiada. Wszelką korespondencję po prostu należało wyjmować ze skrzynki regularnie.

Włożyła buty, zapięła wełniany płaszcz i jeszcze raz spojrzała w lustro w przedpokoju. Poprawiła włosy.

Na półpiętrze stały dwa kartony. Helena zatrzymała się tuż obok nich.

– No pięknie – powiedziała cicho.

Nie można było zastawiać przejścia. To akurat nie była kwestia uprzedzeń ani wścibstwa. Chodziło o bezpieczeństwo.

Z dołu dobiegły ciężkie kroki. Ktoś właśnie wchodził po schodach.

Helena wyprostowała się, zacisnęła palce na poręczy i spojrzała w dół.

Nad zakrętem schodów pojawiła się najpierw duża dłoń trzymająca karton, potem potężne przedramię, a chwilę później reszta mężczyzny. Z bliska był jeszcze większy, niż wydawał się z okna, co Helena uznała za wielce niekomfortowe, bo kamienica miała wąskie schody, poręcz z jednej strony i ścianę z drugiej, więc osoby o takich gabarytach powinny przynajmniej wykazywać odrobinę rozsądku przy wyborze miejsca zamieszkania. Mężczyzna zatrzymał się dwa stopnie niżej i spojrzał na nią ponad pudłem.

– Dzień dobry.

Powiedział to zupełnie zwyczajnie. Bez poufałości, bez tego przesadnego uśmiechu, którym niektórzy młodzi ludzie próbowali zaskarbić sobie sympatię starszych.

– Dzień dobry – odpowiedziała Helena, aczkolwiek miała zamiar zapytać nowego lokatora, skąd się wziął u niego ten zbędny optymizm.

Spojrzała na karton, potem na niego i znowu na karton. Napisane było na nim „ŁAZIENKA", choć z jednej strony wystawał zwinięty kabel, który w żadnym razie nie wyglądał jak przedmiot łazienkowy. Miała ochotę zwrócić na to uwagę, ale się powstrzymała. Człowiek miał prawo pakować kabel do takiego kartonu, do jakiego chciał.

– Pan się wprowadza do mieszkania po… – zaczęła i urwała.

Nie chciała wypowiadać nazwiska zmarłego sąsiada, choć nie bardzo wiedziała, dlaczego.

Mężczyzna skinął głową.

– Tak.

– Na stałe?

– Raczej tak.

Raczej. Helena nie lubiła słowa „raczej". Albo człowiek gdzieś mieszkał, albo nie mieszkał. Albo zostawał, albo wyjeżdżał. Oczywiście życie nauczyło ją, że większość rzeczy dzieje się właśnie gdzieś pomiędzy, na dodatek w tak zwanym międzyczasie, o ile takowy istnieje. Nie uważała jednak, żeby był to powód do zwierzeń w rozmowie z obcą osobą.

– Rozumiem.

Wcale nie rozumiała. Zresztą nie wiedziała nawet, kim jest ten nowy lokator. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że mężczyzna się nie przedstawił.

On najwyraźniej pomyślał o tym samym, bo poprawił pudło, opierając je o biodro, i powiedział:

– Jarek.

Tylko tyle.

– To znaczy Jarosław? – upewniła się.

– Niestety.

Helena uniosła brwi.

– Co jest niestety?

– Jarosław.

Przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona, a on nie uśmiechnął się nawet odrobinę. Możliwe, że żartował. Możliwe też, że nie. Przy takiej twarzy trudno było ocenić.

– Ja jestem…

– Wiem.

Tego się nie spodziewała.

– Słucham?

– Pani mieszka piętro wyżej.

– To jeszcze nie znaczy, że pan wie, kim jestem.

– Pani Irena powiedziała.

Oczywiście, że powiedziała.

Helena nie była zadowolona. Irenka zawsze powtarzała, że niczyimi sprawami się nie interesuje, a potem wychodziło, że była najlepiej poinformowana o wszystkim.

– Irena dużo mówi – stwierdziła.

– Zauważyłem.

Tym razem była prawie pewna, że zobaczyła coś w jego oczach. Nie uśmiech, raczej krótkie rozbawienie, które zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

Z dołu dobiegł głos:

– Proszę pana! To pana jest? To czarne?

Helena i Jarek jednocześnie spojrzeli w stronę parteru.

– Co czarne?! – odkrzyknął.

– No nie wiem! Dlatego pytam!

To była Irena.

Jarek zamknął oczy na sekundę.

– Prawie wszystko moje jest czarne! – zawołał.

– To bardzo praktyczne! – odpowiedziała Irena. – Przynajmniej wiadomo, co do czego!

Helena nie chciała, ale parsknęła. Odwróciła głowę, jakby kaszlnęła, i poprawiła mankiet płaszcza.

Jarek spojrzał na nią.

– Przepraszam – powiedziała, choć właściwie nie było za co.

Z dołu dało się słyszeć kolejne głosy. Celina mówiła coś o podłodze w sieni, Gienek tłumaczył komuś, że on by ten motocykl „zupełnie inaczej ustawił", choć nikt go o zdanie nie pytał, a Irena najwyraźniej nadal zajmowała się czarnym przedmiotem niewiadomego przeznaczenia. Jarek westchnął.

Wniósł karton do mieszkania i wrócił po następny. Helena zeszła na dół po listy, ale skrzynka była pusta. Stała przed nią przez chwilę z poczuciem, że człowiek powinien jednak sprawdzać korespondencję po południu, skoro listonosz rano jeszcze nie przyszedł, po czym zamknęła drzwiczki z nieco większą siłą niż trzeba.

– I jak? – zapytała Irena, pojawiając się obok niej tak nagle, że Helena aż drgnęła.

– Co jak?

– No on.

– Kto?

Irena spojrzała na nią z politowaniem.

– Nowy.

– Nie mam zdania.

– Rozmawiałaś z nim.

– Powiedzieliśmy sobie dzień dobry.

– I?

– I nic.

Celina podeszła powoli, składając parasol. W sieni zrobiło się nagle tłoczno, choć jeszcze pół godziny wcześniej wszyscy mieli swoje sprawy.

– Tatuaże ma nawet na dłoniach – powiedziała Irena konspiracyjnym szeptem.

– Widziałam – przyznała Helena i dodała: – Trudno było nie zauważyć.

– Ja nie mam nic do tatuaży – zapewniła Irena.

– Ja też nie – powiedziała Celina.

Gienek wzruszył ramionami.

– Mnie wszystko jedno.

Zapadła krótka cisza, w czasie której cała czwórka najwyraźniej zgodnie ustaliła, że nie ma absolutnie nic przeciwko tatuażom, po czym Irena spytała:

– Ciekawe, czy był w więzieniu? Albo chociaż w poprawczaku?

Helena odwróciła się do niej.

– Irena!

– No co? Nie mówię, że był. Pytam.

– Kogo pytasz?

– Was.

– A skąd my mamy wiedzieć?

– No nie wiem. Może ktoś coś słyszał.

– Przeprowadził się godzinę temu.

– Już prawie dwie – poprawił ją Gienek, patrząc na zegarek.

Celina spojrzała na schody.

– Może pracuje w ochronie.

– W ochronie czego? – spytała Irena.

– Nie wiem. Czegoś.

– Albo jeździ na koncerty – podsunął Gienek.

– Na koncerty? – Celina zmarszczyła nos.

– No, ci od muzyki też tak wyglądają.

Istniało ryzyko, że jeszcze przed wieczorem pan Jarosław okaże się członkiem gangu motocyklowego, ochroniarzem gwiazd estrady i byłym więźniem, a do rana zapewne dojdzie przemyt papierosów albo przynajmniej nielegalny warsztat samochodowy.

Na schodach znów rozległy się kroki. Wszyscy czworo umilkli i z ciekawością wypatrywali, kto idzie.

Jarek pojawił się na półpiętrze, popatrzył na całą czwórkę stojącą w sieni i na moment zatrzymał wzrok na Helenie. Nikt się nie odezwał.

Przeszedł obok nich, otworzył drzwi i wyszedł na podwórze. Dopiero kiedy zamknęła się za nim brama, Irena nachyliła się do pozostałych.

– Widzieliście, jak na nas spojrzał?

– Normalnie – odpowiedział Gienek.

– Wcale nie normalnie.

– A jak?

Irena zastanowiła się chwilę.

– Tak jakby wiedział.

– Co wiedział? – zapytała Helena.

Irena spojrzała na nią poważnie.

– Że o nim rozmawiamy.

Helena zerknęła na zamkniętą bramę i poprawiła kołnierz płaszcza.

– No trudno, żeby nie, Irenko. Nawet ja wiedziałam, mimo iż wcale cię nie słyszałam.





2.

Paulina przy śniadaniu zauważyła, że z Janką coś jest nie tak. Matki takie rzeczy wyczuwają. Nie wydarzyło się nic szczególnego. Córka nie płakała, nie zamknęła się w pokoju, nie oznajmiła, że rzuca szkołę ani że nienawidzi całego świata, a to przynajmniej byłoby jakimś konkretem. A tak siedziała przy śniadaniu i wpatrywała się w jeden punkt, gdzieś nad głową Pauliny. Jej telefon leżał tuż przy talerzu, ekranem do dołu.

Paulina zerknęła na niego. Dawniej Janka zostawiała telefon gdzie popadnie i potem szukała go po całym mieszkaniu. Teraz prawie zawsze miała go przy sobie. Przekładała z miejsca na miejsce, obracała ekranem do blatu, a kiedy przychodziła wiadomość, jej ręka odruchowo ruszała w jego stronę.

– Jak dzisiaj? – zapytała Paulina.

– Co jak?

– Szkoła.

– Dwie matematyki.

– O Boże.

– Właśnie.

– To nie idź.

Janka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Co?

– Sprawdzam, czy słuchasz.

– Już miałam nadzieję, że jesteś jeszcze fajniejszą matką.

– Za późno. Wybrałam odpowiedzialność.

Paulina uśmiechnęła się. Janka też.

I właśnie tego Paulinie ostatnio brakowało. Pewnego rodzaju beztroski. Jeszcze kilka miesięcy temu córka potrafiła opowiadać jej przez dziesięć minut historię, w której właściwie nic się nie wydarzyło. Teraz częściej odpowiadała krótko. Nie opryskliwie. Raczej tak, jakby część jej uwagi przez cały czas znajdowała się gdzieś indziej. Może siedemnastolatki tak po prostu mają?

– Źle spałaś? – zapytała Paulina.

– Trochę.

– Coś się dzieje?

– Nie.

– Janka… – Paulina próbowała skłonić córkę do rozmowy. Bez skutku.

Przez moment chciała zapytać jeszcze raz. Nie chciała jednak prowadzić przesłuchania.

– Mnie się śniło, że zgubiłam dokumenty klienta – powiedziała zamiast tego.

Janka popatrzyła na nią.

– Tobie naprawdę śni się księgowość? – Janka parsknęła śmiechem.

Telefon zawibrował i natychmiast uśmiech zniknął z jej twarzy. Nie podniosła telefonu. Położyła tylko na nim dłoń.

Paulina zauważyła ten ruch. Miała ochotę zapytać, ale się powstrzymała. Może jednak była przewrażliwiona? Może nic się nie działo? Rozumiała, że dzieci dorastają. Rozumiała prywatność i granice. Wszystkie te pojęcia brzmiały bardzo rozsądnie, dopóki nie dotyczyły własnego dziecka.

– Muszę się zbierać. – Telefon zawibrował ponownie.

Tym razem podniosła go od razu. Paulina zobaczyła tylko, jak Janka czyta wiadomość i na moment zaciska usta.

– Wszystko okej? – zapytała.

Córka podniosła głowę zbyt szybko.

– Tak. Czemu?

– Po prostu pytam…

– Pa, mamo. Wszystko jest okej.

– Pa. Napisz, jak będziesz wracać.

– Jasne.

Drzwi się zamknęły.

Paulina została w kuchni z kubkiem stygnącej kawy w dłoni. Przez chwilę patrzyła na drzwi, potem otworzyła laptop. Za dwadzieścia minut miała zacząć pracę, wszystko dało się poukładać. Przecież nic się nie stało. Tylko od kilku dni coraz wyraźniej czuła, że w tym jej poukładanym księgowo świecie z Janką coś zaczęło się nie zgadzać, a ona, ta, która zawsze znajdowała przyczynę problemów, nie wiedziała jeszcze, gdzie szukać.

* * *

Janka zobaczyła to zdjęcie jeszcze przed pierwszą lekcją. Telefon zawibrował w jej kieszeni, kiedy zdejmowała kurtkę, ale nie wyjęła go od razu. Nie chciała, by ktoś zobaczył, że interesują ją przychodzące wiadomości. W ogóle, że wywołują jakąkolwiek jej reakcję. Zdążyła się nauczyć, że najlepiej wychodziła na sprawianiu wrażenia, że na wszystko jest obojętna. Chociaż może wtedy wszyscy jeszcze bardziej ją atakowali? Bo czekali na jej reakcję?

Wsunęła kurtkę do szafki, poprawiła plecak i dopiero wtedy wyjęła telefon. Wiadomość przyszła na klasową grupę,

tę większą, oficjalną, na której teoretycznie wysyłali sobie zdjęcia notatek, numery zadań i informacje, że matematyczka znowu przesunęła kartkówkę. Zdjęcie przedstawiało Jankę siedzącą rano w autobusie. Ktoś musiał zrobić je z tyłu, prawdopodobnie dwa siedzenia dalej. Miała kaptur lekko naciągnięty na głowę, policzek oparty o szybę i zamknięte oczy. Nic szczególnego. Każdy mógł tak wyglądać o siódmej trzydzieści. Pod zdjęciem ktoś dopisał: „Kiedy życie cię zmęczyło, mimo że jeszcze nic w życiu nie zrobiłaś". Potem była płacząca ze śmiechu buźka, druga buźka i komentarz Igora: „ona tak ma od urodzenia". Ktoś dodał serduszko. Ktoś inny napisał „rel", co mogło równie dobrze oznaczać, że żart jest zabawny, jak i że człowiek solidaryzuje się ze zmęczeniem o poranku. Właśnie na tym polegał problem. Gdyby Janka pokazała tę wiadomość mamie, Paulina pewnie przez chwilę patrzyłaby na ekran, potem zapytałaby: „Ale co w tym właściwie jest takiego strasznego?". Nie dlatego, że jej nie rozumiała. Tylko dlatego, że trzeba było zobaczyć wcześniejsze zdjęcia i komentarze, żeby zrozumieć tę jedną wiadomość.

– O, modelka przyszła – usłyszała za plecami.

Nie odwróciła się od razu. Zamknęła szafkę, sprawdziła, czy dobrze przekręciła kluczyk i dopiero wtedy spojrzała na Blankę. Blanka z jej klasy była drobną blondynką z idealnie prostymi włosami i talentem do owijania wszystkich nauczycieli wokół palca.

– Świetne zdjęcie – powiedziała dziewczyna. – Naprawdę klimatyczne. Trochę depresyjne, ale klimatyczne.

Obok niej stała Weronika i patrzyła w telefon. Uśmiechała się. Nie do Janki, oczywiście. Po prostu akurat coś ją rozbawiło.

– Wyślij mi w lepszej jakości – odpowiedziała Janka. – Dam sobie na profilowe.

Blanka przez sekundę miała minę, jakby nie takiej odpowiedzi się spodziewała, ale zaraz wzruszyła ramionami.

– Spoko.

Janka ruszyła w stronę sali. Nie przyspieszyła. Najważniejsze było nie przyspieszać. Człowiek, który przyspieszał, uciekał, a człowiek, który uciekał, dawał innym dokładnie to, czego chcieli. Minęła schody, automaty z napojami i dwie dziewczyny z równoległej klasy, które nawet na nią nie spojrzały. Odetchnęła z ulgą. Ostatnio coraz bardziej lubiła ludzi, którzy jej nie zauważali.

Na polskim nauczycielka kazała dobrać się w grupy po cztery osoby. Janka nie znosiła tego bardziej niż niezapowiedzianych kartkówek. Przy kartkówce człowiek przynajmniej wiedział, co ma zrobić: dostać kartkę, przeczytać pytania, odpowiedzieć, oddać. Dobieranie się w grupy nie miało żadnej instrukcji, a mimo to wszyscy poza nią znali zasady. Krzesła zaszurały niemal jednocześnie. Blanka obróciła się do Weroniki, Igor przesiadł się pod okno, ktoś zawołał Martę i po kilkunastu sekundach właściwie wszystkie grupy były gotowe.

Nie pierwszy raz. Janka siedziała sama.

– Janka, ty tutaj – powiedziała nauczycielka i wskazała stolik Blanki.

– Mamy już cztery osoby – odezwała się Weronika.

– Widzę trzy.

– Julka idzie.

Dziewczyna stała dwa stoliki dalej i wyglądała na równie zaskoczoną jak nauczycielka.

– To Julia może zostać tam, gdzie jest. Janka, dołącz.

Janka wzięła zeszyt i przesiadła się bez słowa. Mieli przygotować argumenty do dyskusji o bohaterze lektury. Każda grupa dostała inne pytanie. Igor czytał je na głos, Weronika

zapisywała, a Blanka co chwilę sprawdzała coś w telefonie schowanym pod ławką.

– Może to – powiedziała Janka i wskazała fragment tekstu. – Tu właściwie jest odpowiedź na drugie pytanie.

Nikt nie zareagował.

– Ej, można dać ten cytat – powtórzyła.

Igor odwrócił książkę w swoją stronę.

– No można.

Weronika zapisała cytat.

– Dobre – powiedziała Blanka do Igora.

Janka popatrzyła na dziewczynę, a Blanka nawet nie podniosła wzroku. Może naprawdę nie usłyszała, kto to powiedział. Może. Takich „może" było ostatnio dużo i każde pojedynczo dało się jakoś wytłumaczyć.

Telefon Janki zawibrował w kieszeni. Nie sięgnęła po niego. Po minucie zawibrował ponownie. Potem trzeci raz. Nauczycielka chodziła między stolikami, więc Janka poczekała, aż odwróci się do nich tyłem, i dyskretnie zerknęła na ekran.

Prywatna wiadomość od konta bez zdjęcia. „Nie za wygodnie ci było w tym autobusie?"

Druga: „Ślina ci nie ciekła? xd".

Trzecia zawierała powiększony fragment porannego zdjęcia. Jej twarz przyklejona do szyby, zniekształcona przez odbicie. Ktoś dorysował jej przy ustach małą białą kreskę.

Janka zablokowała ekran.

– Co tam? – Blanka spojrzała na nią z niewinnym zainteresowaniem.

– Nic.

– Ktoś pisze?

– Mhm.

– Chłopak?

Janka wzruszyła ramionami.

– Zazdrosna?

Igor się roześmiał. Weronika też. Tym razem Janka roześmiała się razem z nimi, choć sama nie była pewna, z czego. Najwyraźniej powiedziała coś zabawnego. To dobrze. Śmiech był bezpieczniejszy niż cisza, jeżeli człowiek umiał się włączyć w odpowiedniej sekundzie.

Do końca lekcji ani razu nie spojrzała na telefon. Kiedy zadzwonił dzwonek, Blanka wyszła pierwsza, Weronika za nią, a Igor zabrał kartkę z zapisanymi odpowiedziami. Janka pakowała rzeczy trochę dłużej, żeby nie wyjść z nimi w tym samym czasie. Nauczycielka stała przy biurku i przeglądała jakieś kartki.

– Wszystko w porządku? – zapytała nagle.

Janka zamarła na sekundę z zeszytem w ręce.

– Tak. Czemu?

– Nic. Wyglądasz na zmęczoną.

Oczywiście.

– Nie wyspałam się – odpowiedziała i uśmiechnęła się tak, żeby nauczycielka nie miała już powodu pytać.

Na korytarzu wyjęła telefon. Na grupie klasowej zdjęcie miało już kilkanaście reakcji, ale nikt nie napisał nic nowego. Prywatne konto również zamilkło. Janka przez chwilę trzymała kciuk na wiadomości, zastanawiając się, czy zrobić zrzut ekranu. Zrobiła. Potem jeszcze jeden, z nazwą konta i godziną. Schowała oba do osobnego folderu, który utworzyła kilka dni wcześniej i nazwała po prostu „szkoła", bo każda inna nazwa wydawała jej się zbyt dramatyczna.

Następnie wyciszyła telefon, wsunęła go do kieszeni ekranem do uda i poszła na kolejną lekcję.

* * *

Po lekcjach Janka specjalnie wyszła ze szkoły kilka minut później. Nic jej nie zatrzymało. Siedziała po prostu w toalecie, w zamkniętej kabinie i przewijała ekran telefonu, czekając, aż korytarz trochę opustoszeje. Ostatnio nauczyła się takich małych sztuczek. Można było wyjść dwie minuty wcześniej z sali i zatrzymać się przy bibliotece, można było udawać, że szuka się czegoś w plecaku, można było wymknąć się drugim wyjściem, tym przy sali gimnastycznej. Nic wielkiego. Gdyby ktoś zapytał, dlaczego to robi, pewnie sama nie umiałaby odpowiedzieć tak, żeby nie zabrzmiało to głupio. Po prostu łatwiej było wracać samej niż zastanawiać się, czy ktoś idzie za nią przypadkiem, czy celowo zwalnia, żeby zrównać się z nią przy przejściu dla pieszych. Szturchnąć, popchnąć… Oczywiście przez przypadek. Kiedy w końcu wyszła, przed szkołą zostało niewiele osób. Blanka i Weronika stały dalej niedaleko przystanku. Igor z kimś rozmawiał. Janka zobaczyła ich od razu i automatycznie skręciła w przeciwną stronę, chociaż tamtędy do domu szła nieco dłużej.

Przez kilka minut nic się nie działo. Słuchała muzyki, ale tylko na jedną słuchawkę, bo ostatnio nie lubiła nie słyszeć, co dzieje się za nią. Telefon zawibrował, kiedy mijała mały sklep spożywczy. Nie chciała patrzeć, ale oczywiście spojrzała. Na grupie klasowej ktoś wkleił kolejne zdjęcie. Tym razem nie z autobusu. Było zrobione przed chwilą, przed szkołą. Janka szła sama chodnikiem, z kapturem na głowie i plecakiem na jednym ramieniu. Pod spodem widniał podpis: „main character wraca do swojej smutnej fabuły". Ktoś dodał nutki, ktoś serce, a jedna z dziewczyn z klasy napisała: „dajcie jej spokój xd", co na pierwszy rzut oka mogło wyglądać jak obrona, tylko że Janka wiedziała już, że w ich języku to wcale nie znaczyło „dajcie jej spokój". To znaczyło raczej: ciągnijcie dalej, ale tak, żeby nikt się nie mógł przyczepić.

Ruszyła dalej. Nie odpisała. Nie zareagowała. Nawet od razu nie zrobiła kolejnego zrzutu ekranu. Telefon wyjęła dopiero na światłach, kiedy miała pewność, że ręka nie będzie jej drżała. Potem schowała go głęboko do kieszeni i przez resztę drogi już nie wyjmowała.

* * *

W domu było cicho. Paulina siedziała przy stole w salonie z laptopem, kalkulatorem i kilkoma kartkami rozłożonymi tak równo, jakby ktoś mierzył odległość między nimi linijką. Miała okulary zsunięte trochę niżej na nos i minę, którą Janka znała doskonale. Była to mina oznaczająca, że jakaś liczba gdzieś się nie zgadza i świat nie odzyska porządku, dopóki Paulina nie znajdzie przyczyny.

– Jestem – powiedziała Janka, zdejmując buty.

– Słyszę. Jak było?

To pytanie padło bez podnoszenia głowy, ale Janka wiedziała, że mama i tak czeka na odpowiedź.

– Normalnie.

– Na pewno wszystko okej?

Janka uśmiechnęła się. Nie szeroko, bo szeroki uśmiech wyglądałby podejrzanie.

– Tak.

W swoim pokoju zamknęła drzwi i usiadła na łóżku. Telefon leżał przez chwilę obok niej, wyciszony. Nie chciała go ruszać. Po minucie jednak zobaczyła sześć nowych powiadomień. Dwa dotyczyły zdjęcia, jedno ktoś wysłał prywatnie, trzy pochodziły z grupy. Otworzyła tylko wiadomość prywatną. „Czemu tak szybko uciekłaś? Przecież nikt cię nie gonił".

Janka przeczytała zdanie dwa razy. Potem jeszcze raz.

Spojrzała w stronę drzwi. Mogła wyjść do mamy. Mogła pokazać telefon, wszystkie zdjęcia, folder ze zrzutami ekranu, powiedzieć, że nie wie, kto dokładnie to robi, że czasem są to te same osoby, czasem inne, że właściwie nie ma już pewności, kto jest po której stronie. Mama od razu by coś zrobiła. Właśnie w tym był problem. Zrobiłaby. Natychmiast. A wtedy wszyscy dowiedzieliby się, że Janka poskarżyła się mamusi. Już widziała te wiadomości, miny na korytarzu, udawane współczucie. Może nawet nauczyciele zaczęliby ją wypytywać. Nie chciała tego.

Poza tym miała siedemnaście lat. Nie sześć.

Nie mogła za każdym razem biec do mamy tylko dlatego, że ktoś był idiotą.

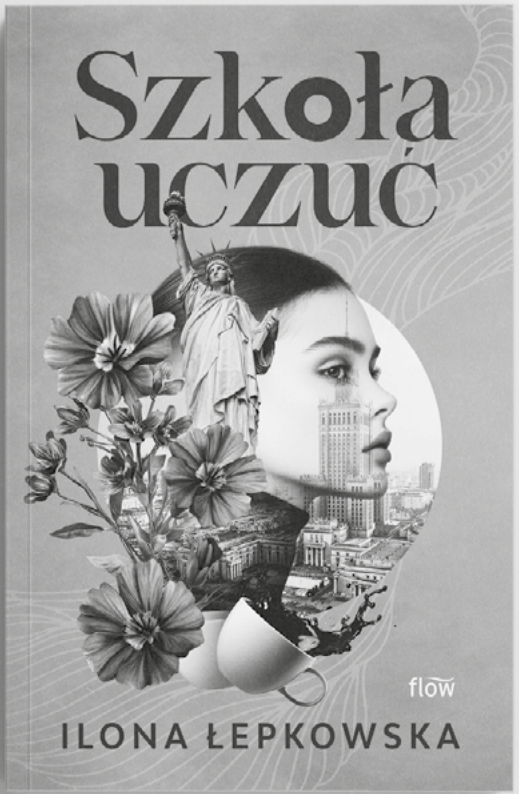
Odłożyła telefon, ale po chwili wzięła go znowu i otworzyła wyszukiwarkę. Przez moment patrzyła na puste pole wyszukiwania, nie wiedząc, co właściwie wpisać. „Jak sobie radzić z hejtem" brzmiało jak artykuł dla dorosłych, którzy potem pisali, żeby blokować negatywne osoby i otaczać się wspierającym środowiskiem. „Jak nie dać się gnębić" wyglądało jeszcze gorzej. Skasowała pierwsze słowa, potem kolejne.

Nie chodziło nawet o to, żeby komuś przywalić. Chyba. Sama nie wiedziała. Chciała po prostu przestać czuć to głupie ściskanie w brzuchu za każdym razem, gdy ktoś za nią szedł. Chciała umieć zatrzymać się bez obaw, czy zdąży odejść, zanim ktoś zrobi kolejne zdjęcie albo zastąpi jej drogę. Chciała wiedzieć, co zrobić, gdyby kiedyś żart przestał być tylko żartem.

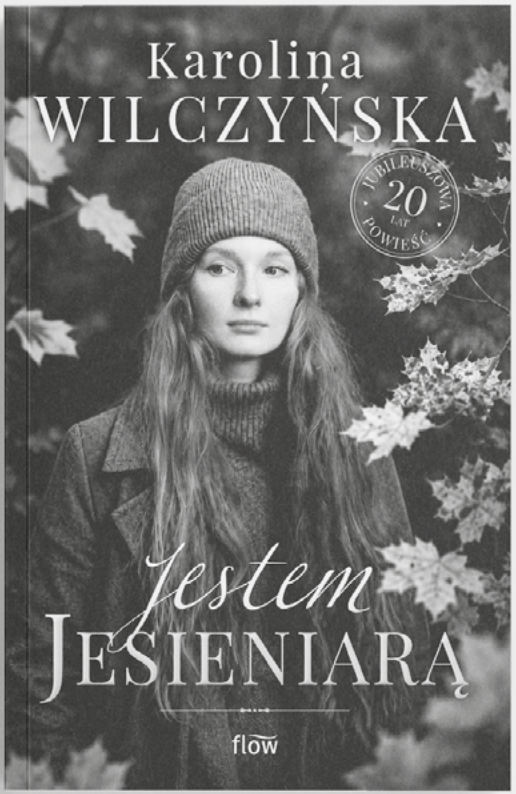
W końcu wpisała: „jak nauczyć się bronić".



Nasze książki kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Nasze książki kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Możesz pomóc szerzyć dobro.
Wesprzyj Stowarzyszenie Witaj w domu

https://www.facebook.com/hejwitajwdomu
https://patronite.pl/WitajWDomu

flow

wydawnictwoflow.pl

Najtrudniej pozwolić żyć po swojemu właśnie tym, których kochamy najbardziej.

Janka ma siedemnaście lat i coraz więcej spraw, o których nie chce mówić mamie. Paulina ma prawie czterdzieści i odruch naprawiania wszystkiego, zanim ktokolwiek zdąży ją o to poprosić. Helena zbliża się do osiemdziesiątki i przez całe życie doskonale wiedziała, co trzeba zrobić dla innych – znacznie rzadziej pytała, czego chce dla siebie.

Gdy do ich kamienicy wprowadza się nowy wytatuowany sąsiad, za jego sprawą nieoczekiwanie rusza lawina zmian. Janka spróbuje odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Paulina przekona się, jak cienka jest granica między troską a kontrolą. A Helena zrobi coś, co jeszcze niedawno uznałaby za kompletnie nierozsądne.

Nigdy nie jest za późno **to ciepła, mądra i pełna humoru historia o tym, że bliskość nie polega na przeżywaniu życia za tych, których kochamy. I że marzenia nie mają daty ważności.**



OBYWATEL MC
WITAJ W DOMU
HIPHOP · MIŁOŚĆ · INSPIRACJA

W sprzedaży także:

ebook audiobook

flow

Cena 56,90 zł

ISBN 978-83-8364-256-7

9 788383 642567